

SONIA KAMIŃSKA

**BRZYTWA OCKHAMA CZY BRZYTWA AUSTINA  
– KTÓRA OSTRZEJSZA?**

## WPROWADZENIE

Poniżej planuję zmierzyć się z filozoficznym „dogmatem”, w myśl którego William Ockham był nominalistą. Brzytwa Ockhama – wie to każde dziecko – służy do tego, by nie mnożyć bytów ponad konieczność, by pozbywać się zbędnych hipostaz. Posługując się nią, przyjmuje się jednostkowe byty istniejące w rzeczywistości, a ogólność przypisuje nazwom, nie bytom czy substancjom ogólnym. A więc uniwersalia są zakorzenione w języku, nie istnieją realnie. Jeżeli jednak zaczniemy lekturę *Sumy logicznej* z nastawieniem, że czytać będziemy wykład nominalizmu, to będziemy zaskoczeni, bo jej treść sugeruje raczej konceptualizm (domagający się dookreślenia jako „psychologiczny”). Z tego też względu pojawia się wątpliwość co do zasadności umieszczania źródła rozważanej teorii uniwersaliów w języku. A przynajmniej głównego jej źródła. Powszechniki zakorzenione w języku (tzw. dowolnie ustalone) stanowią raczej poboczny nurt Ockhamowskiego wykładu, podczas gdy centralne miejsce zajmują powstałe drogą naturalną pojęcia w umyśle. Zanim jednak zacznę bronić poglądu, że nie można tak po prostu mówić o językowej genezie uniwersaliów u Ockhama (a więc, że brzytwa była nieostra), przedstawię szczegółowo jego koncepcję oraz wyjaśnię, co tak naprawdę rozumiem przez „językowe zakorzenienie”. Przyjmę tu następującą strategię: najpierw opowiem o zakorzenieniu językowym, by następnie opisać koncepcję Ockhama i zobaczyć, czy można ją – a jeśli tak, to w jakim stopniu – z owym zakorzenieniem pogodzić. Sięgnę więc do o kilka wieków młodszej koncepcji Johna L. Austina wyłożonej w artykule *Znaczenie słowa* (1940), gdzie znajdujemy językową genezę powszechników *prima sort*. Przedstawię Austinowską odpowiedź na pytanie: „Dlaczego różne rzeczy nazywamy jedną

nazwą?” Następnie postaram się rozważyć, jak odpowiedziałby na to pytanie Ockham, gdyby mu je postawiono. To powinno rozstrzygnąć sformułowany powyżej problem.

## BRZYTWA AUSTINA

Pytanie „Dlaczego różne rzeczy nazywamy tą samą [nie numerycznie! – przyp. S.K.] nazwą?” ma mylącą formę, jako że sugeruje, iż takie „coś”, ze względu na co w ten sposób postępujemy, istnieje (na tym etapie nie dociekamy, jakie to jest istnienie). Niezliczone próby odpowiedzi na to pytanie zrodziły wiele błędnych teorii. Austin mówi:

Miłośnicy liczego potomstwa wymyślają teorie «powszechników». (...) A odpowiadając im, bardziej ostrożni («nominaliści») zadowalają się zazwyczaj prostą odpowiedzią, że powodem, dla którego różne rzeczy nazywamy za pomocą tej samej nazwy, jest po prostu to, że rzeczy te są podobne; nie ma w nich niczego identycznego...<sup>1</sup>.

Austin zdaje się z nominalistami nieco sympatyzować, ale zwraca też uwagę na ich zasadniczy, według niego, błąd. Otóż nominaliści nie do końca eksplorują słowo „podobny”. Jego zdaniem doskonałym argumentem antyrealistycznym byłoby pokazanie, że używa się tej samej nazwy nawet wtedy, gdy nie stwierdza się podobieństwa między różnymi rzeczami. Przecież założenie podobieństwa prowadzi do uznania jakiegoś w z g l ę d u, pod jakim rzeczy mogą być podobne, a ów wzgląd aż prosi się o „powszechnikowe” (realistyczne) wyjaśnienie. Słowo „podobny” jest niewątpliwie nadużywane. Austin przeprowadza więc swoistą krytykę „podobieństwa”.

Zaczyna od paronimii (być może ze względu na często deklarowaną sympatię do Arystotelesa). Pokazuje, że wcale nie jest tak, iż zdrowa cera, żywność czy osoba są podobne.

W tym przypadku występuje to, co można nazwać pierwiastkowym nuklearnym sensem słowa «zdrowy», sensem, w którym słowa «zdrowy» używa się, mówiąc o zdrowym ciele. Nazywam go sensem nuklearnym, ponieważ «jest zawarty jako część» w dwóch pozostałych sensach, które można wyłożyć następująco: «to, co wytwarza zdrowe ciała» oraz «to, co jest rezultatem zdrowego ciała»<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> J.L. Austin, *Znaczenie słowa*, [w:] idem, *Mówienie i poznawanie*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1993, s. 96.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 98.

Również przypadki analogii niewiele mają wspólnego z podobieństwem. Wprawdzie istnieje dobry powód, by „mysim ogonkiem” nazywać zarówno część ciała gryzonia, jak i fryzurę małej dziewczynki, ale nie jest nim podobieństwo...

Jeszcze więcej zamieszania wprowadza następująca okoliczność: mamy jakieś A i przypominające je B, więc nazywamy je tą samą nazwą. Następnie pojawia się C, które przypomina B, toteż otrzymuje ono tę samą nazwę. Kłopot tkwi w tym, iż C nie musi wcale przypominać A.

Zdarzają się też sytuacje, w których zatracony zostaje pierwotny sens jakiegoś słowa, zwany przez Austina sensem „zupełnym”. Słowo – np. „faszysta” – konotuje najpierw wiele cech równocześnie. Później jednak zaczyna się przypisywać to określenie rzeczom (tu: ludziom) posiadającym tylko jedną z tych cech. Zatem: rzecz zwana „faszystą”, w sensie „niezupełnym”, nie musi wcale być podobna (i – na szczęście – zwykle nie jest) do rzeczy określanej tak w sensie „zupełnym”.

Austin krytykuje „teoretyków podobieństwa”, bo mówią oni tylko tyle, że rzeczy są albo podobne do wspólnego wzorca (tego z pewnością nie znajdziemy u Ockhama, stosującego zasadę ekonomii myślenia), albo do siebie nawzajem w stopniu wyższym niż do innych rzeczy. Kwituje to lakonicznie, mówiąc, że to nieprawda. Znow nieco wyprzedzając fakty, powiem, iż Ockham popełnia w *Sumie*... „błąd mówienia o podobieństwie między rzeczami”<sup>3</sup>. Nie znaczy to wcale, że teraz musimy go koniecznie brać za nominalistę. Znaczy tylko, że fundament teorii powszechników można potraktować jako ontologiczny lub przynajmniej „przed-językowy”.

Innym, może nawet bardziej niż „podobny”, niebezpiecznym zwrotem jest „znaczenie słowa”. Słowo, zdaniem Austina, nie ma znaczenia. Znaczenie mają dopiero całe zdania, ewentualnie słowa, ale w obrębie znaczących zdań. Zapytani o znaczenie jakiegoś konkretnego słowa, możemy, nie mówiąc wcale o znaczeniu, wyjaśnić jego składnię bądź też pokazać semantykę (wywołać w wyobraźni słuchacza sytuację, w której owo słowo mogłoby zostać poprawnie użyte w zdaniu). Takie operacje funkcjonują świetnie w zastosowaniu do prawie wszystkich słów potocznego języka. Kłopoty zaczynają się wówczas, gdy filozof „porzuca” poszczególne słowa i pyta o „znaczenie słowa w ogóle”. To, co ten filozof nazwie dumnie uogólnieniem, dla Austina będzie po prostu absurdem, pytaniem „o-nic-w-szczegółowości”. Każdy zdrowo rozumujący użytkownik języka osłupieje, gdy usłyszy, że znaczeniem słowa, dajmy na to, „pękaty” jest... idea pękatości. W stwierdzeniu, że w języku potocznym nie ma

<sup>3</sup> W. Ockham, *Suma logiczna*, tłum. T. Włodarczyk, Warszawa 1971, s. 82.

miejsca na takie odpowiedzi, dostrzegam coś, co nazwę „brzytwą Austina”. Będę też próbowała pokazać, że choć obaj: Austin i Ockham, są zwolennikami poglądu Stagiryty, że nie trzeba uznawać zbyt wielu bytów, jeżeli nie są one konieczne, to Austin posługuje się tym narzędziem częściej niż Ockham.

Austin zauważa, że jakoś (czyli dość niejasno) zdajemy sobie sprawę z nonsensowności pytań o znaczenie słowa, ale jednak nie potrafimy ich wyrugować (rola językowej praktyki). Stąd też biorą się utarte odpowiedzi typu: „idea”, „pojęcie”, „klasa rzeczy podobnych”, „obraz” etc. Analogiczna sytuacja ma miejsce w przypadku sensów, które także gotowi jesteśmy bezmyślnie hipostazować.

Istnieje osobliwe przeświadczenie, że słowa są nazwami, to znaczy – w rezultacie – nazwami własnymi, a zatem zastępują coś lub oznaczają w taki sposób, w jaki czynią to nazwy własne. Ale ów pogląd, że nazwy ogólne «mają denotację», tak jak mają ją nazwy własne, jest równie dziwny jak pogląd, że nazwy własne «mają konotację» tak, jak mają ją nazwy ogólne<sup>4</sup>.

Zdaniem Austina, słowa, którymi się posługujemy, nie są w stanie sprostać faktom i przez to zniewalają naszą wyobraźnię. To stwierdzenie ma bezpośredni związek ze wspomnianym już hipostazowaniem sensów. Mamy problem z wyobrażeniem sobie jakichś nadzwyczajnych instancji, np. rozciągłości bez kształtu, bowiem wyrażen „kształtny” i „rozciągly” używamy, w wyniku nawyku językowego, tylko wtedy, gdy poprawne jest użycie dwóch naraz. Słowa opisują więc przypadki zwyczajne, uśrednione.

Język potoczny zaćmiewa i tak już kiepską wyobraźnię. (...) Może być mnóstwo rzeczy, jakie mogą się zdarzyć i zdarzają się, które wymagałyby nowego i lepszego języka, by zostać opisanymi...<sup>5</sup>.

Słowa te sugerują, że być może w jakimś udoskonalonym języku nie groziłaby nam konieczność zmagania się z powszechnikami. (Nasuwa się pytanie, czy taki język byłby w ogóle możliwy. Już Arystoteles uważał, że wieloznaczność słów jest lepsza od nadmiernego obciążania pamięci słowami jednoznacznymi.) Jak u Ockhama, język jest tworem konwencji.

We wstępie do Austinowskiego *Mówienia i poznawania* Bohdan Chwedeńczuk zauważa, iż Austin traktuje język jako narzędzie dostępu do świata. Zwykle empiryczne doświadczenie pozwala nam poznać tylko fragmenty rzeczywistości. Język zaś jest izomorficzny ze światem, bo tak samo jak on rozległy. Już w tym miejscu (choć zajmę się tym szczegó-

<sup>4</sup> Ibidem, s. 85.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 95.

łowo w części poświęconej Ockhamowi) chciałabym zauważyć, że w epistemologii Ockhama język nie pełni tak doniosłej roli, co też w jakimś stopniu osłabia tezę o zakorzenieniu w nim uniwersaliów.

Teraz wiemy już, jak i dlaczego Austin odrzuca uniwersa sensów, znaczeń i podobieństw. Trzeba też przyznać, że jego argumentacja na rzecz takiej operacji jest przekonująca. Jednakże, jak zauważa Jerzy Szymura w swej pracy o Austinie, „nieusuwalnym” faktem jest to, że klasyfikujemy rzeczy i porozumiewamy się. Szymura wyciąga z tego następujący wniosek: „Można zatem powiedzieć, że «powszechnik» jest terminem teoretycznym, przy zastosowaniu którego wyjaśnione mają być fakty dotyczące klasyfikowania i znaczenia”<sup>6</sup>. Sformułowanie „termin teoretyczny” przywodzi na myśl Ockhamowską tezę, że uniwersalia są tylko w umyśle, a także koncepcję terminów tylko pomyślanych.

Jest już jasne, skąd się biorą hipostazy. Zobaczmy więc, jak ich unikać. Według Austina, błędem jest poszukiwanie realnych odpowiedników słów takich jak np. „podobny”. Powszechników raczej by nie było, gdybyśmy nie traktowali wszystkich „typów” etc. jako nazw. Austin określa następujące słowa (oraz wiele innych): „podobny”, „analogiczny”, „prawdziwy”, „rzeczywisty” jako s ł o w a a d a p t a c y j n e. Branie ich za nazwy czy predykaty prowadzi do problemu uniwersaliów. W tekście Szymury czytamy:

Niedostrzeganie tego, że (...) wyrażenia, określone przez Austina jako *adjuster-words*, są jedynie z pozoru nazwami, którym w istocie brak sensu empirycznego, jest według autora *Sense and Sensibilia* przyczyną najpoważniejszych błędów w filozofii. Nieodpowiadające rzeczywistej funkcji słów adaptacyjnych traktowanie ich jako deskrypcji prowadzi do poszukiwania domniemanych bytów, które słowa te mają rzekomo opisywać. I tak, jeżeli słowa typu  $A_p$ , a więc np. takie wyrażenia jak «podobny», «taki jak», «tego typu, co» itp., pojmuje się jako mające określony sens, konsekwencją jest założenie, iż istnieje dająca się wyodrębnić, stanowiąca ów sens własność rzeczywistości, którą te słowa nazywają. Jako odpowiedź na pytanie o przedmiot rzekomego opisu powstaje w tym przypadku – twierdził Austin – ... realistyczne stanowisko w sporze o uniwersalia<sup>7</sup>.

Istnieje też ryzyko, iż nominalizm ugrzęźnie w realistycznej interpretacji w z g l ę d u, pod jakim jednostki są do siebie podobne. Odpowiednie podejście do *adjuster-words* pozwala nam powiedzieć, że „X jest tego samego typu co Q” bez zakładania, że „typowi” odpowiada jakikolwiek (czy to abstrakcyjny, czy realny) byt. Istnieją tylko X i Q. „Tego typu co” jedynie

<sup>6</sup> J. Szymura, *Język, mowa i prawda w perspektywie fenomenologii lingwistycznej J.L. Austina*, Kraków 1982, s. 36.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 101-102.

współkonstruuje zdanie. Byłoby to zgodne ze stwierdzeniem, że pytania o sensy i znaczenia są pytaniami absurdalnymi. W *Znaczeniu słowa* Austin wytyka błędy nominalistom. Jednak Szymura zauważa, iż koncepcja *adjuster-words* jest dla takiego właśnie stanowiska charakterystyczna.

(...) Nie byłaby to natomiast teoria w żadnym wypadku neutralna wobec sporu o uniwersalia. Negując realne istnienie typów jako sensów odpowiadających predykatom, opowiadałaby się za nominalizmem. Nawet jeżeli typy nie są paradygmatycznymi konkretnymi, to słowo «typ» pozwala dostosować nazwę paradygmatycznego konkretnego do nowej sytuacji. Istnieją jednak, w myśl tej koncepcji, tylko konkrety, a to właśnie jest tezą nominalizmu<sup>8</sup>.

Sądzę, że – niezależnie od tego, czy uznamy Austina za nominalistę, czy też przypiszemy mu postawę niezaangażowaną w spór o powszechniki – udało mi się zilustrować to, co zaplanowałam, czyli zakorzenienie uniwersaliów w języku.

#### PYTANIE

Załóżmy, że ktoś filozoficznie niewykształcony, lecz ciekawy świata pyta Williama Ockhama, dlaczego tak różne rzeczy jak jabłka, agrest, kiwi, a nawet pomidory nazywamy tą samą nazwą „owoc”. Filozof odpowiedziałby pewnie, że wszystkim tym przedmiotom odpowiada w naszym umyśle to samo pojęcie. Pojęcie bowiem oznacza rzecz pierwszorzędnie, zaś słowo oznacza to samo drugorzędnie. W artykule, który omawiałam, Austin wymienia tzw. pozorne odpowiedzi na pseudopytanie o znaczenie słowa. Jest wśród nich, obok „idei”, „klasy” i „obrazu”, właśnie „pojęcie”. Komentarz wydaje się tu zbędny.

#### OCKHAM W UJĘCIU STEFANA SWIEŻAWSKIEGO

Zamierzam omówić dość szczegółowo proces powstawania powszechników, tak jak widział go Ockham. Mam nadzieję, iż w toku poniższych rozważań stanie się jasne, że fundament jest ontologiczny oraz że brzytwa Ockhama jest albo nieostra, albo została wybiórczo użyta, bo jakoś „ominęła” znaczenie i podobieństwo...

„Tę samą jednostkę, którą przede wszystkim poznaje zmysł, pod tym samym pojęciem poznaje przede wszystkim intuicyjnie intelekt”<sup>9</sup> – miał powiedzieć Ockham w *In Sententiarum*. Wiedza intuicyjna jest odbita. Intuicja intelektu dotyczy tak rzeczy zmysłowych, jak i tych

<sup>8</sup> Ibidem, s. 44.

<sup>9</sup> S. Swieżawski, *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej*, Warszawa – Wrocław 2000, s. 801.

niepodpadających pod zmysły, czyli duchowych. Jednak nie wolno zapominać, że wiedza doświadczalna jest podstawą całego tzw. gmachu wiedzy. Oczywistość szczegółowych rzeczy (a przecież: *Omne reale est singulare*) jest istotniejsza niż znajomość powszechników. Te zaś ujmujemy poznawczo tylko poprzez abstrakcję. Abstrakcja nie dotyczy rzeczy, a pojęć. Ale, jak pisze Swieżawski, dzięki abstrakcji jesteśmy w stanie pojąć pewne podobieństwa (sic!) między rzeczami. Jednak nie natrafiamy na żadną „realną warstwę ontyczną”<sup>10</sup>, będącą podłożem dla tego podobieństwa. Warto cały czas mieć w pamięci, że wiedza intuicyjna jest odbita. Swieżawski przywołuje też fragment *Sumy logicznej*. „Dlatego też powszechnik jest tylko za sprawą znaczenia, ponieważ jest znakiem dla wielu”<sup>11</sup>. Jeżeli powszechniki to *nuda intellecta*, to Ockham jest konceptualistą, uznaje bowiem treść pojęć, czego nominalista nie zrobiłby nawet na torturach. Czym więc jest *conceptus*? Trzymając się dalej myśli Swieżawskiego, powtórzę za nim, iż pojęcie to zmyślenie, obraz, podobieństwo (!) rzeczy realnych. Zaś jeżeli byty realne mogą być jedynie jednostkowe, to powszechnik, będący *praedicabile de pluribus*, należy umieścić w duszy. Być w duszy można trojako:

- jako bytujące w niej z n a c z e n i e, intencja; *esse obiectivum*; tylko byt intelektualny;
- jako z n a c z e n i e, ale mające byt podmiotowy; *esse subiectivum*; realna rzeczywistość psychiczna;
- jako j a k o ś ć (*qualitas*), utożsamiając się z aktem poznania (*intellectio*) lub stanowiąc jego następstwo.

Ockham ma twierdzić (w *In Sententiarum*), iż wszystkie te opcje są równie prawdopodobne. Étienne Gilson<sup>12</sup> decyduje się jednak na wybór jednej z trzech powyższych propozycji. Jest zwolennikiem konceptualizmu podmiotowego, subiektywnego. We wspomnianym dziele (*In Sententiarum*) Ockham stwierdza:

Jak samo słowo tak powszechnik prawdziwie i bez żadnej różnicy orzekamy o desygnacie nie ze względu na niego samego, lecz z uwagi na desygnat<sup>13</sup>.

Co do Ockhamowskiej „orientacji” w sporze o powszechniki, Swieżawski pozostaje raczej niezdecydowany. Rozważa zarówno nominalizm, jak i konceptualizm, by wreszcie zdecydować się na... „terminizm”. Termin jest tu rozumiany jako znak wraz z jego znaczeniem.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 803.

<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> Zob. É. Gilson, *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*, tłum. S. Zalewski, Warszawa 1966, 1987.

<sup>13</sup> Cyt. za: S. Swieżawski, op. cit., s. 804.

## SUMA LOGICZNA I TERMINIZM

Termin (definiowany w *Sumie logicznej* za Arystotelesem) to podstawowa część zdania, jak orzeczenie czy podmiot. Abstrahuje się tu od faktycznego istnienia. Według Boecjusza, wypowiedź może być trojaka: napisana, wymówiona i pomyślana, z czym Ockham-arystotelik się zgadza. Tak więc i wśród terminów będziemy mieć (odpowiednio):

- *n a p i s a n y* – część zdania napisanego na materialnym przedmiocie, widoczna „okiem cielesnym”;
- *w y m ó w i o n y* – część zdania wymówionego, do zarejestrowania „cielesnym uchem”;
- *p o m y ś l a n y* – myśl (*intentio*) lub cecha bierna (*passio*) umysłu; z natury rzeczy coś współoznaczająca lub oznaczająca; „(...) terminy pomyślane oraz zdania z nich złożone są to te wyrażenia umysłowe, o których Święty Augustyn (...) mówi, że nie należą do żadnego języka, pozostają tylko w myśli i nie mogą być wyrażone na zewnątrz, aczkolwiek wypowiada się w sposób na zewnątrz dostrzegalny słowa, jako znaki im przyporządkowane”<sup>14</sup>.

Stąd też słowa (*voces*) to znaki (*signa*) przyporządkowane pojęciom albo intencjom umysłu. Słów używa się na oznaczenie tych rzeczy, które oznaczają pojęcia. Oczywiście nie chodzi o to, żeby słowo miało oznaczać pojęcie!

Słów używa się dla oznaczenia tych rzeczy, które oznaczane są przez pojęcia w tym sensie, że pojęcie z natury rzeczy w pierwszym rzędzie coś oznacza, a drugorzędnie dopiero słowo oznacza to samo o tyle, o ile słowo to ustanowione zostało dla oznaczania czegoś, co oznaczane jest przez pojęcie umysłowe<sup>15</sup>.

Słowa te pokazują jasno i wyraźnie, że pojęcia są tworem naturalnym, a język – produktem konwencji. Liczę, że ta konstatacja okaże się pomocna w późniejszych rozważaniach. Terminy mówione czy pisane mogą zmieniać swe znaczenia. Terminy pomyślane – nie. Znaczenie słowa zależy od znaczenia pojęcia. „Głos (*vox*) nie jest naturalnym znakiem żadnej rzeczy”<sup>16</sup>. Zaś znaki napisane pozostają w takim stosunku do słów, w jakim słowa do pojęć, *ergo*: oznaczają rzeczy trzeciorzędnie.

<sup>14</sup> W. Ockham, op. cit., s. 12.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 14.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 13.

Chciałabym teraz przyjrzeć się bliżej relacjom (stosunkom przyporządkowania) między terminami pomyślanymi a wypowiedzianymi. Otóż w obrębie terminów pomyślanych mamy do czynienia ze znacznie mniejszym zróżnicowaniem. Tak więc jeżeli jesteśmy w posiadaniu pojęcia czasownika „utykać”, nie będziemy mieć osobnego pojęcia dla utworzonego zeń imiesłowu „utykający”. Z tej racji, że czasownik oraz jego imiesłów poprzedzony słówkiem „jest” są znaczeniowo równoznaczne, nie ma zapotrzebowania na większą liczbę pojęć. Zarysowuje się tu znana zasada ekonomii myślenia, Ockhamowska brzytwa. Wniosek? Bytów myślnych jest mniej niż realnie istniejących, co – w sposób oczywisty – prowokuje myślenie o uniwersaliach. Dodatkowo, przyczyn tej sytuacji należy się raczej doszukiwać w charakterze rzeczy. Jeżeli zaś idzie o synonimy, to im również odpowiada zwykle jedno wspólne pojęcie, a nie kilka osobnych.

Tych relacji między terminami opisał Ockham o wiele więcej. Mam jednak wrażenie, że dla potrzeb mojej argumentacji wystarczą te, które przedstawiłam. Inne pominię... w myśl zasady ekonomii.

W myśl tej samej zasady pozwolę sobie przeskoczyć z trzeciego do jedenastego i dwunastego rozdziału *Sumy logicznej*, aby omówić intencję pierwszą i drugą. „Intencja” oznacza coś, co wprawdzie istnieje w umyśle, ale zdolne jest do oznaczania czegoś innego. W zasadzie można by zapisać takie oto równanie:

intencja umysłu = pojęcie umysłowe = stan umysłu = podobieństwo rzeczy;

*intentio animae = conceptus animae = passio = similitudo rerum*

Aby nie mnożyć zbędnych bytów, można też przyjąć, że są to wszystko akty rozumienia. Ockham zresztą przeprowadzi w jednym z następnych rozdziałów taką redukcję. Byłabym jednak nieufna wobec stosowania brzytwy akurat w tym przypadku, bo zarówno określenie „podobieństwo rzeczy”, jak i „stan umysłu” są niesłychanie informatywne. Przenoszą punkt ciężkości z umysłu na rzeczy. „Podobieństwo” – z wiadomych względów. Zaś *passio* sugeruje bierność umysłu, którą mocno podkreślał Świeżawski. Natomiast już Boecjusz nazwał intencję rozumem.

Chce on [Boecjusz – przyp. S.K.] przez to zaznaczyć, że zdanie umysłowe składa się z tego, co jest zrozumiałe [poznane], i to nie z tych treści umysłowych, które realnie istnieją w duszy rozumnej, ale z tych elementów poznawczych, które są znakami istniejącymi w duszy, oznaczającymi coś innego, i z których składa się zdanie umysłowe. Stąd, ilekroć ktoś wypowiada zdanie dźwiękowe, najpierw kształtuje [formuluje] w umyśle zdanie umysłowe, nie należące do żadnego języka (*idioma*). (...)

Części tego rodzaju zdań umysłowych nazywają się pojęciami, intencjami, podobieństwami lub treściami umysłowymi (*intellectus*)<sup>17</sup>.

Cytat wprowadzie długi, ale niezwykle treściwy. Jak więc uniwersalia mogą pochodzić z języka, skoro pojęcia to części zdań umysłowych?

Szymura pisze: „zapewne zgodziłby się [Austin – przyp. S.K.], że to, co niektórzy uważają za wspólne rzeczom, jest de facto tym, czego nie potrafimy w rzeczach odróżnić”<sup>18</sup>. Według Austina, język jest izomorficzny ze światem. (Pojawia się kłopotliwe pytanie: jeżeli uniwersalia pochodzą z języka, to czy wszystkie języki generują te same hipostazy?) U Ockhama cechą izomorficzności mogłaby posiadać siatka pojęciowa. Można tu poczynić następujące spostrzeżenie: jeżeli powszechnik powstaje na drodze naturalnej, to znaczy, że rzeczywistość poznajemy w sposób realistyczny, obiektywnie. Poznanie jest procesem receptywnym, nie tworzymy rzeczywistości, ale ją odkrywamy. W koncepcji Ockhama nie ma niczego „trzeciego” pomiędzy podmiotem i przedmiotem poznania, jak pisał Swieżawski.

Wracając do meritum: intencja pierwsza to znaki rzeczy, które same nie są znakami, np. pojęcie, które może orzekać o wszystkich bielach czy wilgociach. Są to nazwy umysłowe zdolne do zastępowania tego, co oznaczają. Zaś druga intencja oznacza pierwszą, np. „rodzaj”, „gatunek”, „powszechnik”.

Wśród terminów dowolnie ustalonych, tj. wypowiedzianych bądź napisanych, wyróżniamy nazwy pierwszej i drugiej impozycji.

Ściśle biorąc, «nazwami drugiej impozycji» nazywają się te nazwy, które oznaczają wyłącznie znaki ustanowione dowolnie (...) w ten sposób, że nie mogą się one odnosić do pojęć będących znakami naturalnymi<sup>19</sup>.

Są to nazwy nazw, a więc np. „zaimek”, „rzeczownik” etc. Wszystko, co nie jest nazwą drugiej, jest nazwą pierwszej impozycji. Stąd „powszechnik” to nazwa pierwszej impozycji, w drugiej intencji.

Przy ścisłym pojmowaniu określenia «nazwa pierwszej impozycji», nazwy pierwszej impozycji są dwojakiego rodzaju: jedne bowiem są nazwami pierwszej intencji (*primae intentionis*), a drugie są nazwami drugiej intencji (*secundae intentionis*). Nazwami drugiej intencji nazywają się te nazwy, których w sensie ścisłym używa się na oznaczenie pojęć (*intentiones animae*), lub też same pojęcia, jako znaki natu-

<sup>17</sup> Ibidem, s. 56.

<sup>18</sup> J. Szymura, op. cit., s. 37.

<sup>19</sup> W. Ockham, op. cit., s. 53.

ralne oraz inne znaki, ustanowione dowolnie lub wynikające (*consequentia*) z takich znaków. Do tej kategorii należą wszystkie tego rodzaju nazwy jak: «rodzaj», «gatunek», «powszechnik», «orzecznik» i tym podobne, albowiem tego rodzaju nazwy oznaczają wyłącznie pojęcia, będące znakami naturalnymi lub też znakami dowolnie ustanowionymi (*signa voluntarie instituta*)<sup>20</sup>.

Ockham zastrzega jednak, iż w ścisłym sensie tylko ta nazwa nazywa się nazwą drugiej intencji, która w sensie ścisłym oznacza pojęcia. Pojęcia te są znakami naturalnymi, *ergo*: żadna nazwa drugiej intencji nie jest nazwą drugiej intencji.

Rozróżnienie na pierwsze i drugie intencje oraz impozycje okazuje się bardzo pomocne, bowiem w rozdziale czternastym *Sumy...* pojawi się jeszcze podział na powszechniki z natury rzeczy i te dowolnie ustanowione (ta druga odmiana powszechników ma poniekąd językową genezę). Jednakże Ockham, ze względów, które zaraz okażą się oczywiste (zależność słów od pojęć), będzie mówił o tych pierwszych.

„Powszechnik” to najistotniejszy spośród terminów drugiej intencji, jako że orzeka on o każdym terminie ogólnym (rodzaj dla pozostałych powszechników; metapowszechnik?) oraz jednostkowym, przeciwnym ogólnemu. Ockham zwraca tu uwagę na dwojakie znaczenie wyrażenia „jednostkowy”. W pierwszym nawet powszechnik może być jednostkowy, ponieważ jest pewną własnością umysłu zdolną do orzekania o wielu.

Pojęcie oznaczające wiele rzeczy istniejących poza umysłem jest naprawdę jednym, albowiem jest jedną tylko rzeczą, a nie wieloma, mimo że oznacza ono wiele rzeczy<sup>21</sup>.

Drugie znaczenie słowa „jednostkowy” dotyczy terminów, które nie są znakami wielu rzeczy. Na poparcie tego, co powiedziane, Ockham powołuje się na autorytet Awicenny, który w piątym rozdziale *Metafizyki* miał powiedzieć, iż powszechnik to jedna forma w umyśle odnosząca się do wielu. Owa forma jest jednostkowa wobec umysłu, w którym jest odcisnięta. Zaś wobec indywiduów cechuje ją powszechność. Dlatego pojęcie może być zarazem ogólne i jednostkowe.

Jednakże informowałam, że powiem o stawianej dotąd pod znakiem zapytania językowej genezie teorii uniwersaliów. Oto przykład: głos wypowiedziany (*vox prolata*) jest dowolnie ustanowionym znakiem dla wielu rzeczy. Pozostaje jednak numerycznie jeden. Mó-

<sup>20</sup> Ibidem, s. 53-54.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 63.

wiąc „populacja”, wypowiadam przecież tylko jedno słowo i nie wypowiadam go jednocześnie tyle razy, ile jest populacji.

Stąd tak jak dźwięk nazywa się wspólnym (*communis*), tak też może on być nazwany ogólnym (*universalis*); ale tej właściwości nie posiada on z natury rzeczy, lecz tylko na mocy dowolnego ustalenia<sup>22</sup>.

I tu sprawa się komplikuje. Najpierw kojarzymy to z koncepcją Austina, jednak zaraz nasuwa się Ockhamowska myśl, że powszechnik nie może istnieć poza rozumem. To rodzi pytanie: gdzie w takim razie jest *vox prolata*? W powietrzu? Co jest podstawą ogólności głosów? I czy w ogóle powinno się szukać odpowiedzi na to ostatnie pytanie, jeżeli ustalono już wcześniej, iż ma ono mylącą formę? A może – jak proponował Austin – należy uznać, że ogólność jest po prostu właściwością albo jedną z funkcji słowa? Z drugiej jednak strony należy wziąć pod uwagę, iż Ockham nie zrezygnował całkiem (mimo niezaprzeczalnej postępowości jego myśli) z podobieństwa między rzeczami. Zaś owo podobieństwo (tu podążam za interpretacją Swieżawskiego) „chwytamy” umysłowo, abstrakcyjnie, nie uwzględniając żadnej realnej warstwy ontycznej. I tak konstruuja się (same, bo umysł jest przecież bierny) powszechniki. Gilson jest zdania<sup>23</sup>, iż ogólność to wspólność, której źródłem jest brak wyrażności. Twierdzi, iż Ockham nie wierzył w „coś wspólnego”, dzięki czemu Platon bardziej miałby przypominać Sokratesa niż szczupaka, a szczupak bardziej karpia aniżeli ostrygę. Rzeczy są podobne przez to, czym są (*vide*: stwierdzenie Szymury o nieodróżnialności). Dla nas bardziej interesująca jest negatywna część Gilsonowskiego stwierdzenia. Zresztą pozytywna brzmi nieco enigmatycznie...

Ockham nie pomieszał więc podobieństwa zachodzącego między różnymi bytami z ich tożsamością w obrębie jakiejś postulowanej substancji ogólnej. Nie popełnił tak ostro krytykowanego przez Austina błędu hipostazy.

Jeżeli to, co właśnie powiedziałam, zestawimy z dobrze już znanym faktem, że każdy termin wypowiedziany zależy od pomyślanego, teza (a raczej hipoteza) o językowym zakorzenieniu uniwersaliów upadnie! Myśl Ockhama nie stwarza też ryzyka, że język zaćmi naszą wyobraźnię, bo w końcu to umysł nadaje słowom znaczenia. Swieżawski podkreślał przecież, iż powszechnik jest na mocy znaczenia.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 65.

<sup>23</sup> Zob. É. Gilson, op. cit.

## PRÓBA KOMPROMISU

Okazuje się więc, że koncepcja uniwersaliów wedle Ockhama ma swoje źródło gdzie indziej niż w języku. Gdzie dokładnie? Jeszcze raz sięgnę do Austina, tym razem jednak do innego tekstu, a mianowicie *Jak mówić? Niektóre z prostych sposobów* (1953). Zawarta tam koncepcja jest znacznie bardziej zbliżona do tego, co głosił Ockham.

Austin szkicuje tzw. sytuację mowy  $M_o$ , która wygląda następująco: Świat składa się z licznych obiektów indywidualnych. Każdy z nich należy do tylko jednego określonego typu, więc każdy obiekt jest zupełnie odrębny od każdego innego. *Vide*: Ockhamowskie *omne reale est singulare*. Ale tutaj żaden obiekt nie może należeć do więcej niż jednego typu, zaś do jednego typu mogą należeć liczne obiekty. W obowiązującym języku można wypowiadać jedynie zdania postaci „I jest T”, czyli asercje. Potrzebne są w tym celu dwie konwencje semantyczne. *I-konwencje* są konwencjami odniesienia, pozwalającymi określić, do jakiego obiektu odnosi się wyrażenie będące *I-słowem*. Każdy obiekt ma przyporządkowane własne *I-słowo*, jednoznacznie się do niego odnoszące. Zatem każde *I-słowo* ma swój obiekt, bowiem w tym języku, poza wyrazem „jest”, pojawiają się tylko *I-słowa* oraz *T-słowa*. Konwencje sensu, *T-konwencje*, pozwalają połączyć jednoznacznie wyrażenia będące *T-słowami* z obiektami – typami. Taką konwencję wprowadza się albo przez procedurę nadania nazwy, albo nadania sensu. Wynik obu procedur jest w zasadzie ten sam, jedyna różnica leży w kierunku przyporządkowania.

(...) gdy któraś z nich zostaje użyta, to obiekt – typ, przypisany przez naturę pewnym obiektom, zostaje przypisany na mocy konwencji pewnemu wyrażeniu, tym razem *T-słowu* i swej «nazwie», jako «sens» tego słowa<sup>24</sup>.

W powyższym cytacie pozwoliłam sobie na dwa podkreślenia, żeby uwypuklić cechy przypominające myśl Ockhama. Chodzi o to, że pojęcia tworzą się drogą naturalną, a nazwy nadajemy na mocy konwencji. Ale o tym jeszcze powiem. Dalej Austin deklaruje ignorowanie metafizycznego statusu typów i sensów. Nie określa sposobu ich istnienia, ale też z pewnością nie hipostazuje ich. Po zaznajomieniu się z treścią *Znaczenia słowa* możemy to uznać za niewątpliwe. Coś w gruncie rzeczy podobnego robi Ockham, umiejscawiając pojęcia w umyśle. Po prostu, z uwagi na zasadę ekonomii myślenia, nie mogą być ulokowane nigdzie indziej. Austin pisze, że obiekty są jak próbki, np. kolorów czy kształtów. Sensy będą więc czymś na kształt pewnej liczby w z o r c ó w bądź standardów. Zgodnie z tym nadanie nazwy

<sup>24</sup> J.L. Austin, *Jak mówić? Niektóre z prostych sposobów*, [w:] idem, op. cit., s. 182.

albo sensu będzie obejmować „wybór próbki lub przykładu jako standardowego wzorca”<sup>25</sup>. To, co właśnie opisałam, to elementy językowego prawodawstwa w wersji Austina. Jak to wygląda w praktyce? „Aby wypowiedź była zadowalająca”<sup>26</sup>, potrzebna jest obecność zarówno konwencyjnalnej więzi między *I-słowem* a obiektem oraz takiej więzi między *T-słowem* a sensem, jak i naturalnej więzi między typem a sensem”<sup>27</sup>. Wniosek? Asercję uzasadnia i konwencja, i natura! Austin ilustruje to przykładem, który w pewnej mierze skopiuję, przystosowując go nieco do potrzeb moich rozważań.

|             |                                       |                         |                               |
|-------------|---------------------------------------|-------------------------|-------------------------------|
| A u s t i n | „1227” <sup>28</sup> ; <i>I-słowo</i> | „jest”; spójnik asercji | „rombem”; <i>T-słowo</i>      |
| ↓           | odniesienie /<br>więź konwencyjnalna  |                         | sens /<br>więź konwencyjnalna |
| ↔           | obiekt/typ; próbka                    | więź naturalna          | sens; wzorzec                 |
| O c k h a m | rzecz jednostkowa/<br>konkret         | więź naturalna          | pojęcie w umyśle              |

Ostatni wiersz tabeli dodałam, by zilustrować bliskość Austina i Ockhama w omawianej kwestii. Trzy pierwsze to schemat oryginalnie zaproponowany przez Austina. Można powiedzieć, iż dwa dolne wiersze są poniekąd bliźniacze, a jeśli nie, to z pewnością pozostają ze sobą w bliskim pokrewieństwie. Na tym przykładzie widać naturalny związek między konkretnymi a uniwersaliami! Zaproponuję teraz jeszcze jedną tabelkę, której treść uwidoczni – mam nadzieję – kolejną analogię.

|                                   |                             |
|-----------------------------------|-----------------------------|
| A u s t i n ↓                     | O c k h a m ↓               |
| „1227”; <i>I-słowo</i>            | słowo                       |
| więź konwencyjnalna / odniesienie | więź konwencyjnalna         |
| obiekt/typ; próbka                | rzecz jednostkowa / konkret |

<sup>25</sup> Ibidem, s. 183.

<sup>26</sup> Ockham mówi o prawdzie i fałszu! To, że zdania są prawdziwe lub fałszywe, ma wiedzieć każdy, chyba że jest... umysłowo chory. Austina interesuje opinia samego mówiącego.

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> Do oznaczenia *I-słów* Austin posługuje się liczebnikami.

Austin opisuje też sytuacje popełniania błędów w asercjach. Nie interesują nas tutaj typy owych błędów, lecz następujący fakt:

Wprowadzam w błąd (co do znaczenia!!!) wtedy, gdy używając błędnego *I-słowa* lub *T-słowa* powoduję, że moi słuchacze, oceniając zasadność mojej asercji lub na niej polegając, wymieniają inną próbkę lub inny wzorec niż te, które ja wymieniałem, gdy dokonywałem mojej asercji...<sup>29</sup>.

Czyżby przyszedł czas na kolejne, tym razem zaskakujące, równanie? Oto ono:

sens + odniesienie = znaczenie!

Mam wrażenie, że w świetle powyższych rozważań równanie to nie wymaga komentarza. Zrobię więc krok naprzód, by wraz z Austinem przyjrzeć się rozbudowanemu światu  $M_1$ . Austin pyta, co zrobić, gdy zetkniemy się z obiektem, którego typ nie odpowiada dokładnie sensowi żadnej ze znanych nam nazw? Należy zastosować nazwę, której sens ów typ przypomina w stopniu przewyższającym jego przypominanie sensów innych nazw. Jest to taki problematyczny przypadek, gdy istnieje tylko jedna nazwa dla więcej niż jednej odmiany typu lub gdy mamy więcej odmian typów dla jednej, samotnej nazwy. Pozwolę sobie teraz na dość długi cytat, jako że w tym fragmencie Austin mówi (więc pewnie i myśli) „po Ockhamowsku”:

(...) przypadki, gdy dany typ przypomina w pewnej mierze więcej niż jeden z dostępnych nam wzorców – gdy istnieją, (...), dwie nazwy do nazwania jednego typu lub jeden typ, który można opisać za pomocą dwóch nazw. Takie rozmaite odmiany przypadków prowadzą odpowiednio już to do wprowadzenia słów własnych (różnicowanie), już to do wprowadzania słów rodzajowych (klasyfikacja). Nie trzeba chyba dalej wykazywać, że w języku w pełni rozwiniętym mamy oczywiście liczne dodatkowe środki, by sobie radzić z tego rodzaju przypadkami, jakie powstają z reguły w  $M_1$ ; są to takie środki jak użyteczne słowa «podobny», «rzeczywisty» itd.<sup>30</sup>.

Chociaż Austin przyznaje, że są to środki językowe, nie jest takim wrogiem „podobieństwa”, jakim zdawał się być w świetle tekstu *O znaczeniu słowa* (moim zdaniem Austin uznaje tu podobieństwo przedmiotów, ale nie chce użyć określenia „podobny”...). Ockham nie mówi niczego o narzędziach językowych, ale „podobieństwo” w jego ujęciu nie jest w żaden sposób dokładnie zdefiniowane. Tak więc oba przypadki podpadają w pewnej mierze pod n i e -

<sup>29</sup> Ibidem, s. 185.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 200.

odróżnialność (*vide*: Szymura), brak wyrażności (*vide*: Gilson), o których już była mowa. Kiedy Austin mówi, że pewien typ przypomina inny, przypomina sens jakiejś nazwy, mówi coś na kształt stwierdzenia Ockhama o podobieństwie „chwytanym”, mimo lekceważenia warstwy ontycznej.

Pora na wniosek ogólny: wątpię, by myślenie było w ogóle możliwe po odebraniu racji bytu pojęciom, ich treści. To właśnie takie praktyki, a nie sam język (zależny przecież od pojęć), paraliżują naszą wyobraźnię. Dodatkowo uważam, że uznanie podobieństwa między rzeczami jest koniecznym warunkiem możliwości klasyfikowania bytów w świecie i komunikowania się, co chyba ostatecznie musiał przyznać także Austin... Okazuje się więc, że osławiona brzytwa, którą posługiwał się Ockham, wcale nie była taka ostra, zaś z początku ostra brzytwa Austina stępiła się nieco na przestrzeni trzynastu lat dzielących *Znaczenie słowa* i *Jak mówić*...

#### ABSTRACT

The text is an attempt to confront a philosophical “superstition” according to which William of Ockham was a nominalist. I use John L. Austin’s text *The meaning of a word* (1940) in order to explain what I mean when I say that universals are “language-rooted” (that is the most common definition of nominalism). The critique of similarities between things, the rejection of redundant hypostases, the adjuster-words – these are the concepts on the basis of which I introduce a new term, namely “Austin’s razor”. It is exactly this term which allows me to demonstrate that Ockham’s theory is not “language-rooted”, as William Ockham turns out to be a conceptualist, which I prove in my commentary on the excerpts from his *Summa logicae*. In the process I also show that Ockham’s theory and the thought of late Austin (from *How to talk: some simple ways*, 1953) have a lot in common.

#### BIBLIOGRAFIA

1. Austin J.L., *Mówienie i poznawanie*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1993.
2. Gilson É., *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*, tłum. S. Zalewski, Warszawa 1966, 1987.
3. Ockham W., *Suma logiczna*, tłum. T. Włodarczyk, Warszawa 1971.
4. Swieżawski S., *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej*, Warszawa – Wrocław 2000.
5. Szymura J., *Język, mowa, prawda w perspektywie fenomenologii lingwistycznej J.L. Austina*, Kraków 1982.